

Sonderkommando w Auschwitz-Birkenau

[Robert Szuchta]

Niemieckie obozy koncentracyjne były ważnym elementem realizacji polityki nazistowskiej w Europie w latach II wojny światowej. Zmierzała ona do przebudowy rasowej ówczesnego świata, zapewniającej rasie panów (*das Herrenvolk*), za których uważali się niemieccy naziści, dominację nad innymi rasami i narodami. Ewolucja myślenia o walce z wyimaginowanym przeciwnikiem rasowym zaprowadziła Niemców do stworzenia sieci obozów zagłady (*Vernichtungslager*), swoistych kombinatów śmierci, w których surowcem byli ludzie, a produktem niewiarygodne wręcz ich cierpienie i śmierć w komorach gazowych. Ciała zabitych palono w krematoriach, a prochy rozrzucano na polach, zakopywano w głębokich dołach, wsypywano do rzek.

Największym z tych kombinatów był obóz Auschwitz utworzony wiosną 1940 r. dla polskich więźniów politycznych na przedmieściach polskiego miasta Oświęcim, ówczesnie znajdującego się na terenie Rzeszy Niemieckiej. Od wiosny 1942 r., po uprzedniej rozbudowie obozu o nową część - Birkenau, zaczął on pełnić funkcję obozu zagłady dla ludności żydowskiej z całej Europy. Rozpoczęto wtedy realizację zamysłu, który w niemieckiej nomenklaturze nazwano „*Endlösung der Judenfrage*” (pol. *ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej*). Polegało ono na deportacji 11 milionów Żydów z państw całej Europy do Auschwitz-Birkenau i innych obozów zagłady, ograbieniu ich z mienia, zamordowaniu w komorach gazowych oraz spaleniu ich ciał. W ten proceder niemieccy planiści postanowili wciągnąć ofiary swej zbrodni. Z nowoprzybyłych do obozu wybierali silnych i zdrowych młodych mężczyzn, wcielając ich do *Sonderkommando*.

Sonderkommando (z niemieckiego „specjalna drużyna robocza”) było wyodrębnioną grupą więźniów, których wykorzystywano do wypełnienia zadań związanych z procesem zabijania ofiar w komorach gazowych i palenia ich zwłok w krematoriach.

W początkowym okresie istnienia obozu (do czerwca 1941 r.) grupę więźniów używanych do pomocy w kremowaniu zwłok zmarłych lub zabitych więźniów nazywano *Krematoriumskommando* (komando „Krematorium”) lub *Heizer* (Palacze) i liczyła ona kilkunastu więźniów różnych narodowości, wśród których przeważali więźniowie pochodzący z okupowanej Polski, porozumiewający się językiem polskim. Obsługiwali oni komorę gazową, przerobioną z kostnicy, w obozie macierzystym Auschwitz.

Kiedy wraz z napływem nowych deportowanych udoskonalono proces zabijania i pozbywania się ciał (początkowo były one zakopywane w wielkich dołach), więźniów uczestniczą-

cych w procesie zabijania przeniesiono do obozu Birkenau. Tam, na polecenie komendanta Rudolfa Höessa, utworzono dwie nowe komory gazowe zlokalizowane w przystosowanych budynkach mieszkalnych byłych gospodarstw chłopskich. Znane są one pod nazwą „bunkier I” i „bunkier II” lub „biały” i „czerwony” domek. Pierwszego gazowania w bunkrze I w Birkenau dokonano wczesną wiosną 1942 r. Później użyto w tym samym celu „bunkra II”. Do pracy przy obsłudze krematorium w „bunkrze I” esesmani wyznaczyli grupę 200 Żydów słowackich, z których 30-50 zatrudnionych było wewnątrz budynku, a reszta przy kopaniu dołów i zakopywaniu w nich zwłok zamordowanych w komorze gazowej. Do pracy w „bunkrze II” wybrano inną grupę więźniów żydowskich. Ich zadaniem było dopilnowanie, aby ludzie idący do komór rozebrali się możliwie jak najszybciej poza budynkiem. Następnie wprowadzali ich do środka komory gazowej. Po zakończonym gazowaniu i wywietrzeniu komory przystępowali do dokładnego oczyszczania pomieszczenia. Usuwali resztki kryształków Cyklonu B oraz ekskrementy. Często korzystali z masek przeciwgazowych lub zasłaniali usta i nos chustami.

Pracę w Sonderkommando „bunkra I” w Birkenau tak wspominał Arnost (Ernst) Rosin, jeden z nielicznych jego członków, który przeżył piekło Auschwitz i wojnę:

[...] Pewnego dnia, kiedy szliśmy do pracy, naszego kierownika zatrzymał pewien esesman i powiedział: „Teraz dostaniecie taką pracę, którą będziecie musieli wykonać bardzo szybko”. Przeszliśmy do pierwszego z dwóch dołów, które sami wykopaliśmy. Kazali nam wsypywać ziemię do środka. Esesmani nas poganiali, żebyśmy szybciej pracowali. Zauważyliśmy, że ktoś już przed nami zasypywał dół i że z ziemi tu i ówdzie wystają palce, stopy, nos... Zrozumieliśmy, że chodzi o ludzkie zwłoki, ale nie mieliśmy pojęcia, jak się tam dostały. [...] Przyniesiono jedzenie i zjedliśmy obiad. Zobaczyliśmy tam 30 naszych kolegów, których od nas wcześniej odseparowano. Stali w znacznej odległości od nas, ale mogliśmy się porozumiewać po słowacku, więc SS nas nie rozumiała. Z półsłówek, które do nas docierały, dowiedzieliśmy się, że pracowali w tej chacie i że znajdowały się tam martwe ciała. Nie mówiono, w jaki sposób zamordowano tych ludzi. Później w ten sam sposób dowiedzieliśmy się, że wysłano ich tam po to, żeby pomagali w tym domu, który specjalnie w tym celu urządzono, w zabijaniu Żydów gazem.”

W lipcu 1942 r. do grupy więźniów, którzy pracowali w „bunkrze I”, dołączono jeszcze Żydów z Francji, a w sierpniu kilku Żydów holenderskich. Po wizycie w obozie Auschwitz-Birkenau w lipcu 1942 r. Heinricha Himmlera i na jego polecenie, władze obozowe poleciły

opróżnić doły i w ten sposób zatrzeć wszelkie ślady i dowody zbrodni. W końcu lata rozpoczęto wydobywanie z dołów zwłok w Birkenau i przystąpiono do ich palenia na wolnym powietrzu. Do połowy listopada w ten sposób spalono około 100 000 zwłok i opróżniono wszystkie masowe groby. Paleniem zajmowała się grupa żydowskich więźniów, której liczebność wzrosła do 400 osób. Od września 1942 r. grupę tę zaczęto nazywać *Sonderkommando*.

Bunkry I i II jako urządzenia masowej zagłady okazały się jednak niewystarczające, kiedy do obozu zagłady zaczęto kierować coraz więcej transportów żydowskich. Rozpoczęto wtedy poszukiwania nowych możliwości technicznych szybkiego zabijania i usuwania ciał coraz liczniejszych ofiar. W efekcie zdecydowano o zastąpieniu bunkrów i dołów spaleni-skowych kompleksami „komora gazowa – krematorium”, które zlokalizowano na terenie Birkenau. W 1943 r. oddano do użytku cztery krematoria wraz z komorami gazowymi, w których można było, według niemieckich wyliczeń, zabić w ciągu doby około 4500 ofiar. W rzeczywistości liczba ofiar była znacznie większa i mogła sięgać 8000 osób zagazowanych i spalonych w ciągu doby. Wraz z uruchomieniem czterech nowych krematoriów w Birkenau, pod koniec lipca zaprzestano korzystania z krematorium w obozie macierzystym Auschwitz. Zreorganizowano także grupę więźniów *Sonderkommando* wykorzystywanych do tej pory w „bunkrach”. Po odpowiednim przeszkoleniu przeniesiono ich do osobnego baraku w Birkenau.

Nowych członków *Sonderkommando* wybierano z transportów Żydów, które właśnie przybyły do obozu. Dokonując wyboru, esesmani przeprowadzali selekcję, w czasie której wybierano ludzi, którzy zdaniem oprawców nadawali się do pracy w krematoriach. Wybranych nie informowano o czynnościach, jakie będą wykonywać. Dowiadywali się o tym od więźniów, którzy w *Sonderkommando* byli już przed nimi.

Więźniowie *Sonderkommando* podzieleni byli na grupy i przyporządkowani konkretnym krematoriom. Poszczególne grupy więźniów wykonywały różne czynności w kolejnych etapach procesu zagłady. Asystowali przy rozbieraniu się ofiar, przy wynoszeniu zwłok z komory gazowej, przy zbieraniu rzeczy wartościowych oraz obcinaniu włosów kobietom i wyrzucaniu złotych zębów. Pracowali też przy obsłudze pieców krematoryjnych oraz przy usuwaniu prochów po skremowanych ciałach zabitych. Za organizację pracy odpowiedzialni byli więźniowie funkcyjni – *kapo*, *Unterkapo* i *Vorarbeiterzy*, z których prawie wszyscy byli Żydami. Dokooptowani członkowie *Sonderkommando* w czasie wykonywania pracy często natrafiali na członków swej rodziny i najbliższych przyjaciół, z którymi deportowani byli do Auschwitz-Birkenau.

Członek *Sonderkommando* Zełmen Lewental, polski Żyd deportowany do Auschwitz-Birkenau w 1942 r. z Ciechanowa, w swoich notatkach, które odnaleziono po wojnie, zanotował:

„[...] Sonderkommando pędziło [...] [nie sposób było] wywinąć się z tego, gdyż groziła kula za samo obejrzenie się [...] zapędzono resztę ludzi [...] do bunkra, gdzie ich zagazowano. Słyszeć było takie same [...] i krzyki jak w nocy. Jakże tragiczny i straszny był ten widok, kiedy - jak się to okazało potem - [...] ci sami ludzie, którzy musieli wyciągać zwłoki i [je palić] [...] to kazało się domyślać, że mieli oni w barakach swych najbliższych, swoje rodziny; jeden ojca, inny żonę i dzieci. Jak się potem okazało po przystąpieniu do roboty, każdy rozpoznawał swoją rodzinę. Do nowo utworzonego w owym dniu komanda włączono bowiem ludzi, którzy dopiero co przybyli do obozu wraz z transportem i zaraz zapędzono ich do [tej roboty]. W ten sposób została zgładzona cała nasza gmina, całe skupisko żydowskie z naszego miasta, nasi kochani rodzice, żony, dzieci, siostry, bracia.”

Członków *Sonderkommando* izolowano od reszty więźniów przebywających w obozie, aby uniemożliwić im przekazywanie informacji o charakterze pracy, którą wykonywali. Niemcy przyznali im cały szereg przywilejów. Mogli nosić ubranie cywilne z krzyżem na plecach, naszytym w zależności od pory roku na koszuli lub marynarce. Nie nosili odzieży więźniarskiej, jak inni więźniowie KL Auschwitz-Birkenau. Poza wykonywaniem czynności związanych z pracą w krematorium więźniowie *Sonderkommando* mieli czas do własnej dyspozycji. Mogli spać lub rozmawiać. Był to czas poświęcony na wypoczynek, kiedy mogli odetchnąć od strasznych obowiązków, zebrać siły przed kolejną zmianą.

W maju i czerwcu 1944 r. do Birkenau zaczęły docierać, najliczniejsze z dotychczas przyjmowanych, transporty Żydów. Byli to Żydzi węgierscy, dla których wybudowano specjalną rampę wyładowniczą wewnątrz obozu Birkenau. Wtedy też, dla usprawnienia procedury zabijania, członków *Sonderkommando* przeniesiono do krematoriów. Zamieszkali oni bezpośrednio w budynkach krematoriów, zajmując poddasza murowanych budowli.

Grecki Żyd Shlomo Venezia, który został przywieziony w transporcie z Aten 11 kwietnia 1944 r. do Auschwitz-Birkenau, wspominał o przypadku przeżycia w komorze gazowej:

„Pewnego dnia, kiedy wszyscy zabrali się do pracy, jak zawsze po przybyciu transportu, jeden z więźniów wyciągających zwłoki usłyszał dziwne dźwięki. Dziwne odgłosy nie były niczym zaskakującym, bo czasami ciała ofiar wydalały gaz. Ale tym razem kolega upierał się, że to inny dźwięk. [...] Było to jakby kwilenie. Początkowo

dźwięk powtarzał się rzadko, potem coraz częściej, aż przemienił się w ciągły płacz, w którym wszyscy rozpoznaliśmy płacz noworodka. Mężczyzna, który usłyszał go pierwszy, poszedł ustalić, skąd dokładnie dobiega. Przeskakując przez ciała, znalazł źródło dźwięku. To była maleńka, może dwumiesięczna dziewczynka, wciąż uczeplona piersi matki i bezskutecznie usiłująca ssać. Plakała, bo mleko już nie płynęło. Wziął dziecko i wyniósł je z komory gazowej. Wiedzieliśmy, że nie uda się zatrzymać malej u nas. Nie mieliśmy jak jej ukryć ani nie mogliśmy liczyć na to, że Niemcy się zgodzą, żeby została. Rzeczywiście, kiedy tylko strażnik zobaczył niemowlę, podszedł i bez wahania zabił maleństwo. Po prostu strzelił i dziewczynka, która cudem ocalała w komorze gazowej, przestała żyć. Stamtąd nikt nie mógł ujsć z życiem. Wszyscy, także my, musieli umrzeć. To była tylko kwestia czasu.”

Praca *Sonderkommando* nabrała szybszego tempa. Piece krematoryjne nie nadążały spalać ciągle przybywających ciał, toteż palono je na wolnym powietrzu nieopodal budynków krematoriów. Więźniowie nie mieli czasu nawet na rozmowy, porozumiewali się szeptem lub za pomocą gestów rąk i nóg. Zresztą rozmowy utrudniał brak wspólnego języka. Mówili w języku kraju, z którego pochodzili: po polsku, słowacku, węgiersku, holendersku czy francusku. Jedynie Żydzi greccy używali języka ladino, który był jednak nieznanym Żydom z innych krajów, którzy najczęściej porozumiewali się w jidysz.

Mimo trudności w porozumiewaniu się oraz fizycznej izolacji od reszty więźniów już w 1942 r. powstał załęczek żydowskiej organizacji ruchu oporu *Sonderkommando*. Jego organizatorami byli polscy Żydzi deportowani do Auschwitz z Ciechanowa i Mławy. Udało im się nawiązać kontakt z obozowym ruchem oporu i podjąć współpracę mającą na celu wzniecenie ogólnego powstania wszystkich więźniów – Żydów i nie-Żydów w KL Auschwitz-Birkenau.

Żydowska grupa oporu nawiązała też kontakt z grupą żydowskich kobiet zatrudnianych w niemieckich zakładach „Union-Werke”, gdzie produkowano materiały wybuchowe stosowane w pociskach armatnich. Kobiety pod kierunkiem Róży Roboty z Ciechanowa wynosiły z fabryki małe ilości prochu i przekazywały go kontaktującym się z nimi członkom żydowskiego ruchu oporu.

Nie udało się jednak skorelować buntu *Sonderkommando* z wystąpieniem zbrojnym wszystkich więźniów. Bunt wybuchł w momencie, kiedy członkowie *Sonderkommando* doszli do przekonania, że ich dni są policzone i wkrótce mogą zostać wymordowani. Na początku października 1944 r. zaczęły krążyć słuchy, iż Niemcy planują likwidację komanda – naocznych świadków zbrodni dokonywanych w Auschwitz-Birkenau.

7 października na umówiony znak więźniowie *Sonderkommando* napadli na esesmanów znajdujących się na dziedzińcu krematorium IV, używając do tego prowizorycznych narzędzi (kamieni, metalowych drągów, siekier i młotków), zdetonowali kilka wykonanych wcześniej granatów ręcznych i próbowali opuścić budynek krematorium. W czasie walki zabito trzech esesmanów, wielu zostało rannych. Więźniom udało się także podpalić krematorium IV oraz trwale uszkodzić urządzenia śmierci w nim zainstalowane. Pożar krematorium IV stał się sygnałem do rozpoczęcia walki przez więźniów z krematorium II. Po zabiciu kapo Karla, którego żywcem wrzucili do rozpalonego pieca krematoryjnego, przecięli druty w ogrodzeniu i rzucili się do ucieczki. Po kilku kilometrach dotarli do wsi Rajsko, gdzie schronili się w szopie. Szybko jednak zostali otoczeni przez esesmanów, którzy podpalili szopę, i zabili wszystkich zabarykadowanych w niej więźniów. Podczas buntu z rąk SS zginęło 451 żydowskich więźniów. Przy życiu pozostało 212 członków *Sonderkommando*. Prowadzone przez Niemców śledztwo doprowadziło do wykrycia grupy kobiet współpracujących z żydowską organizacją ruchu oporu. Wszystkie zostały powieszane na początku stycznia 1945 r. na terenie obozu kobiecego Auschwitz-Birkenau.

Żydowski historyk, więzień obozu Auschwitz-Birkenau i uczestnik obozowego ruchu oporu Israel Gutman oceniając znaczenie buntu *Sonderkommando*, napisał:

„Bunt Sonderkommando zakończył się niepowodzeniem. Nikt z zewnątrz nie przyszedł z pomocą, również większość więźniów obozu nie włączyła się do walki. Pomimo tego bunt Sonderkommando stał się symbolem zemsty i stanowił zachętę dla innych więźniów. W miejscu, które przez kilka lat służyło jedynie jako miejsce kaźni tysięcy ofiar, teraz walczyli Żydzi. W tym ogromnym obozie liczącym dziesiątki tysięcy więźniów garstka Żydów przerwała tę atmosferę uległości i akceptacji losu. Bunt Sonderkommando udowodnił więźniom z całej Europy, że Żydzi potrafią walczyć i wiedzą, jak ratować życie.”

Przyjmuje się, iż spośród ostatnich 100 członków *Sonderkommando*, którzy opuścili obóz w „marszu śmierci” wraz z innymi więźniami, 80 doczekało końca wojny. Dziś na świecie żyją jedynie nieliczni.

Robert Szuchta, historyk, pracownik Działu Edukacji Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, autor licznych artykułów o zagładzie Żydów Polskich oraz książki „1000 lat historii Żydów polskich. Podróż przez wieki”.